

Andrzej Żor, *Kronenberg. Dzieje fortuny*, Warszawa 2011, PWN, s. 422.

Andrzej Żor napisał już czwartą książkę o nieromantycznych bohaterach dziewiętnastowiecznej historii Polski. Wcześniejsze były o Janie Gottliebzie Blochu, Janie Kantym Steczkowskim i Aleksandrze Wielopolskim. Teraz przyszła pora na Leopolda Kronenberga i dzieje jego fortuny. Historyczne biografie napisane niekoniecznie dla specjalistów są na całym świecie chętnie czytany gatunkiem literatury popularno-historycznej. Biografie wybitnych przedsiębiorców – ludzi, którzy zbudowali trudne do wyobrażenia fortuny i wielkie przedsiębiorstwa, a także historie wielkich firm, cieszą się dużą popularnością – wspomnieć można choćby książki Rona Chernowa o Morganach (tych od Morgan Stanley), Warburgach czy Rockefellerze, Davida Landesa o „wzlotach i upadkach największych firm rodzinnych”, liczne biografie Andrew Carnegie’ego czy dzieło Niala Fergusona o Rotshildach. Książki te, napisane w oparciu o bogatą kwerendę materiałową i źródłową, często nie tylko opowiadają o losach bohaterów i dziejach ich fortuny, ale są też próbą zinterpretowania na nowo i zrozumienia ich działań, decyzji i poglądów.

W Polsce o pionierach kapitalizmu, o przemysłowcach, bankierach i inwestorach nie pisało się, zwłaszcza po 1945 r., zbyt często. Nie pasowało to do pisanej na nowo historii gospodarczej Polski – opowiadanej przez pryzmat wielkich procesów historycznych i teleologicznej koncepcji Marksa, nie pasowało do komunistycznej propagandy, ale także niezbyt zgadzało się z powszechnie akceptowaną, romantyczną wizją polskiej historii. Co pewien czas zdarzały się próby zmiany tej sytuacji – w Łodzi od lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku prowadzono badania nad dziejami tamtejszej przedsiębiorczości, powstało kilka książek o burżuazji warszawskiej, wiele czasu nad badaniami polskich przedsiębiorców spędził Ryszard Kołodziejczyk. Popularyzować nieromantycznych bohaterów próbował też m.in. Stefan Bratkowski.

Transformacja systemowa nie zmieniła tej sytuacji i nie przyniosła zainteresowania historią kapitalizmu w Polsce. O rynkowej gospodarce Królestwa Polskiego czy II Rzeczypospolitej oraz o wybitnych przedsiębiorcach pisano mało albo prawie wcale. Szczególnie w popularnej, skierowanej do mniej wyrobionego czytelnika, formie. Ale od kilku lat, być może dzięki znakomitym książkom Normana Daviesa, wraca zainteresowanie popularnie napisanymi książkami historycznymi, w tym historią Polski. Jednocześnie firmy prywatne zaczęły wspierać badania nad „nieromantyczną” przeszłością Polski – Fundacja BRE Banku dofinansowuje m.in. działanie Fundacji im. Jana Blocha, przy BGK działa Fundacja im. Jana Kantego Steczkowskiego, Spółdzielczy Instytut Naukowy związany ze SKOK próbuje badać historię polskiej spółdzielczości, a przy Citibanku Handlowym działa Fundacja im. Leopolda Kronenberga. Fundacja im. Blocha i Fundacja im. Steczkowskiego wspólnie wspierają serię Wydawnictwa Adam Marszałek, w której ukazały się do tej pory trzy wspomniane wyżej książki Andrzeja Żora. Fundacja im. Leopolda Kronenberga dofinansowała wydanie omawianej biografii swojego patrona.

Dobrze, że takie książki zaczęto wydawać, jeszcze lepiej, że są adresowane do relatywnie szerokiego kręgu odbiorców. Cieszyć się należy również, że spotykają się z dość szerokim oddźwiękiem – entuzjastyczne recenzje biografii *Kronenberg. Dzieje fortuny* ukazały się m.in. w historycznym dodatku do „Gazety Wyborczej”, w „Rzeczpospolitej”, w „Mówią Wieki” oraz na kilku portalach internetowych. Dziwić może tylko liczba pochwał – moim zdaniem nadmierna, o czym dalej.

Biografia Żora przybliży historię życia i biznesowej kariery Kronenberga, próbuje również pokazać źródła jego fortuny i losy kolejnych pokoleń rodu. Konstrukcja książki nie jest chronologiczna. Autor nie opowiada dziejów fortuny Kronenbergów, ale w kolejnych rozdziałach książki przedstawia głównego bohatera w różnych rolach życiowych i biznesowych. Jak argumentuje: „skala biznesowych oraz politycznych i społecznych zainteresowań i poczynań Kronenberga była tak ogromna, że nie sposób jej przedstawić metodą »rok po roku«. Chaos spowodowany wyborem takiej formy prezentacji uniemożliwiłby Czytelnikom przyswojenie jego zyciorysu i dokonań” (s. 3–4). Wyjątkiem jest rozdział pierwszy, mający na celu sportretowanie Leopolda Kronenberga, oraz drugi – przedstawiający przodków głównego bohatera – dzieje rodziny i fortuny przed początkiem jego kariery. Sam Kronenberg został opisany w pięciu rozdziałach o dość pretensjonalnie pomyślanych tytułach. „Zażyj tabaki” dotyczy monopolu tabacznego, który stał się, używając określenia Szymona Askenazego, podwaliną jego fortuny (s. 122). Kolejny rozdział – „Dyskretny urok burżuazji” – jest o Kronenbergu-przemysłowcu. Inwestycje kolejowe bohatera zostały omówione w rozdziale „Jedzie pociąg z daleka”, a rozdział „Moralność bankiera” opowiada o przygodzie Kronenberga z bankami, w szczególności o powstaniu Banku Handlowego. Ostatnie dwa rozdziały, poświęcone samej osobie Kronenberga, dotyczą aktywności politycznej i społecznej, a zatytułowane są „Boże, coś Polskę...” i „Wojna żydowska”. Książkę kończy rozdział „Spuścizna”. Jest to, rozczarowująca, w mojej opinii – próba opisanie dziejów kolejnych pokoleń Kronenbergów. Dzieje rodu po śmierci Leopolda Kronenberga jego biograf zechciał spisać w oparciu o jeden artykuł z prasy codziennej...

Choć dzieje fortuny są przedstawione w sposób poprawny, książka rozczarowuje i to na wielu poziomach. Po pierwsze, liczne dygresje mają na celu przedstawienie szerszego kontekstu – czasów i miejsca, w których Kronenberg odniósł sukces. Można zatem poczytać o karierze Piotra Steinkellera, o obozach ideowych czasów Królestwa Polskiego, o warszawskiej haskali, o monopolu tytoniowym w Polsce, rozwoju kolei w Królestwie, o braciach Łubieńskich i wielu innych sprawach. Owych dygresji jest na tyle dużo, są tak obszerne i tak odległe od głównych wątków narracji, że zaczynają przeszkadzać zamiast pomagać w czytaniu,

Po drugie, mimo wszystkich tych wtrętów, zabrakło mi osadzenia losów jednego z najzamożniejszych Polaków w kontekście formowania się kapitalizmu w XIX w. W kontekście zarówno regionalnym (procesy formowania się burżuazji przemysłowej w Niemczech, Austro-Węgrzech czy Rosji mogłyby tu być punktem odniesienia), jak i europejskim (tu z kolei warto by popatrzeć

na kariery biznesowe w innych europejskich krajach peryferyjnych); uwzględniając czynniki etniczne (polonizacja i europeizacja najzamożniejszych rodzin żydowskich ma przecież liczne odpowiedniki) i narodowościowe (rola burżuazji w formowaniu się państw narodowych w Europie w XIX w. była dość powszechna). Wreszcie, patrząc na branże, w których odnosił sukces bohater książki – koleje, banki, monopole były w tym czasie źródłem sukcesów przedsiębiorców jak Europa i Zachód długie i szerokie. Czy na tym tle losy i fortuna Kronenberga są wyjątkowe? Czy ścieżka jego kariery była podobna, czy odmienna w porównaniu do jego rówieśników? Ile zawdzięczał swoim talentom, a ile układom? Odpowiedzi na te pytania trudno w książce znaleźć.

W dodatku również opis gospodarki Królestwa Kongresowego, za który książka jest chwalona w recenzjach, nie jest wolny od luk i pominięć. Gdy autor pisze o ułomnościach polskiego kapitalizmu (s. 128), pośród rozmaitych wskazuje na dwie. Pierwsza to „ograniczona liczba gałęzi i branż w ramach podejmowanej działalności przemysłowej”. Trudno się temu dziwić – wszak rynek się dopiero kształtował, bodaj nigdzie na świecie w pierwszych dekadach uprzemysłowienia nie rozwijało się jednocześnie wiele branż. To bardziej po prostu stadium rozwoju niż ułomność. Druga „to niewielka liczba tych, którzy podejmowali aktywność finansową, przemysłową i transportową”. Tu rozważania autora budzą więcej zastrzeżeń. Przedsiębiorczość w Królestwie w opisie Żora ogranicza się do Warszawy i warszawskich rodów wielkiej burżuazji, w większości pochodzenia żydowskiego. Nie wspomina o inwestycjach cudzoziemców (poza fabryką braci Evansów), których rola w industrializacji Królestwa była ogromna i którzy, w przeciwieństwie do wielu rodzin warszawskiej burżuazji, nie byli finansistami i inwestorami, a prawdziwymi przemysłowcami. W książce nie pojawiają się nazwiska Geyera, Scheiblera i Poznańskiego, Schloesserów, Koepischa, Dietlów, Lamprechtów i wielu innych, a też i nielicznych Polaków odnoszących sukcesy, jak działającego w Warszawie Rudzkiego. Gdyby Żor pisał tylko o Kronenbergu, można by to wybaczyć, ale przecież sam podjął się obszernych rozważań o industrializacji Królestwa. A większość z wymienionych powyżej przedsiębiorców działała wszak w latach 1820–1870, w tym samym czasie (i miejscu) co Kronenberg.

Po trzecie, wspomniana wyżej konstrukcja w moim przekonaniu się nie sprawdziła. Wolalbym bardziej liniową narrację zamiast kolejnych historii z życia Leopolda Kronenberga. Wszak jego kariera finansisty, inwestora czy przedsiębiorcy przeplatała się z doświadczeniami politycznymi i wiele tu było zależności przyczynowo-skutkowych. Skoro daje się zbudować porządną linearną narrację choćby o Rockefellerze czy Rotshildach, to czemu nie o Kronenbergu?

Po czwarte, rozczarowuje dobór materiałów do tak obszernej analizy. Książka została napisana w oparciu o nieco ponad 150 pozycji literatury, kwerendę w 8 czasopismach (przede wszystkim z roku śmierci Kronenberga) oraz pewną – nieszczególnie wielką i dość rzadko wykorzystywaną – bazę źródeł archiwalnych. Wśród literatury zaledwie nieliczne publikacje pochodzą z okresu po 2000 r. (nieco powyżej 15% publikacji, dodatkowo 5–6% z dekady 1990–2000, uwzględniając kolejne wydania i reprinty), właściwie cała litera-

tura jest polskojęzyczna (trudno się zatem dziwić, że właściwie nie ma międzynarodowych odniesień). Autor w bardzo ograniczonym stopniu posługuje się danymi ilościowymi, których trochę o dziewiętnastowiecznym Królestwie da się przecież znaleźć. Słabo dokumentowany jest nawet, a może przede wszystkim, rozwój przedsięwzięć samego głównego bohatera. Nie wiadomo nawet, czy Bank Handlowy był dużym, czy małym bankiem – w skali lokalnej, regionalnej i europejskiej, czy sukces finansowy Kronenberga był wyjątkowy w Królestwie itp., itd.

Po piąte, co związane jest zapewne m.in. z wykorzystaną, dość wiekową w dużym stopniu, literaturą, dyskusyjna jest warstwa interpretacyjna. Autor dość swobodnie posługuje się kategoriami takimi jak np. feudalizm, akumulacja pierwotna. Znakomity przykład takiego podejścia jest na s. 58: „Społeczeństwo tego okresu lokowało się między feudalnym społeczeństwem przedakumulacyjnym, a kapitalistycznym społeczeństwem przemysłowym, jednak przejście od feudalizmu do kapitalizmu nie było następstwem obumarcia jednej i narodzin innej formacji ustrojowej”.

Kategorie feudalizmu i kapitalizmu są tu używane w tradycji marksowskiej, co przeczy delikatnym odżegnywaniom się autora od tego paradygmatu. Zwłaszcza szermowanie odniesieniami do feudalizmu budzi wątpliwości – w każdym innym niż marksowski paradygmacie należy uznać, że kategoria ta słabo nadaje się do opisu społeczeństwa polskiego tamtej epoki. Sam fakt niewolnej pracy chłopów i ich prawnej zależności od właścicieli ziemskich, podobnie jak transformacja społeczeństwa agrarnego w przemysłowe, nie wystarcza, by nazwać ustrój społeczno-gospodarczy i polityczny feudalnym. A powtórzenie za Kołodziejczykiem i Gradowskim, że konstytucja Księstwa Warszawskiego, potraktowana jako „pierwsza artykulacja idei zmian ustrojowych” – była „tworem burżuazyjnym narzuconym krajowi o strukturze feudalnej”, dodając, że wtedy „w grze [...] sprzecznych sił zwycięzcą okazał się [...] feudalizm” (s. 127) dziwi. Wszak jeszcze w XVIII w. rozpoczęły się reformy, których symbolem stała się może nie burżuazyjna, ale całkiem nowoczesna Konstytucja 3 Maja, wprowadzająca elementy cenzusu majątkowego oraz zmieniająca sytuację powstającej właśnie burżuazji poprzez nowe prawo o miastach. Można też przypomnieć, że niewolnictwo w USA również ostatecznie zniesiono kilkadziesiąt lat później.

Podobnie zapożyczona od Artura Eisenbacha konstatacja o nieodzowności pierwotnej akumulacji burżuazji żydowskiej, nie dość że jest dyskusyjna, to także nieco przeterminowana. To prawda oczywiście, że część formującej się burżuazji z wielką korzyścią dla siebie (a mniejszą dla ogółu) współpracowała z instytucjami państwowymi, ale czemu miałyby być to pierwotną akumulacją? Czy dlatego, że jak sądzi autor „interwencjonizm państwa nie był wynikiem woluntarystycznego wyboru polityki gospodarczej, lecz koniecznością wynikającą z określonego etapu rozwoju” (s. 59)? Czy dlatego, że dzięki eksploatacji państwa powstały wielkie fortuny – takie jak Ludwika Geyera, czy opisywanego w książce Maurycego Koniara, albo samego Kronenberga, czy jest jakiś inny powód takiego osądu? Autor twierdzi, że „bez zasilania środkami pań-

stwa nie byłoby możliwe – wobec słabości sektora prywatnego – rozpoczęcie inwestycji dających początek industrializacji oraz tworzenie infrastruktury umożliwiającej przewrót kapitalistyczny”. I dodaje, że „nawet, jeśli inwestycje publiczne lub publiczno-prywatne okazały się efektywnościowo chybione, to jednak pozwoliły one na nagromadzenie kapitałów prywatnych, a więc na wyjście z etapu akumulacji pierwotnej” (s. 82) i w innym miejscu: „musiało nastąpić zjawisko gromadzenia kapitału przez sektor prywatny przy współudziale, gwarancjach, a **nawet kosztem środków publicznych**” (s. 233). A wszystko przez specyfikę „wczesnego etapu kształtowania kapitalistycznej formacji ustrojowej”...

Zatem interwencjonizm i etatyzm miał Polsce zagwarantować impuls rozwojowy i umożliwić akumulację środków prywatnych przez grabienie państwa. Patrząc na losy Królestwa, a zwłaszcza stagnację, która nastąpiła po ekspansji fiskalnej Druckiego-Lubeckiego, trudno się z taką interpretacją zgodzić, może z tym wyjątkiem, że wąska grupa obrotnych przedsiębiorców zbudowała fortuny na współpracy z państwem. Na marginesie można dodać, że w polskiej historii akurat taka strategia budowania fortuny, choć niezbyt zdrowa, jest często i aż do dziś stosowana. Trzeba podkreślić, że oczywiście rolą nowoczesnego państwa jest dostarczanie (budowanie, zarządzanie, odtwarzanie) infrastruktury – zarówno prawnej oraz instytucjonalnej, jak i materialnej, a zwłaszcza komunikacyjnej, ale raczej nie budowanie fabryk. Te zresztą powstawały w miarę potrzeb i zupełnie prywatnie, bez bezpośredniego zaangażowania państwa, w Łodzi, Warszawie, Żyrardowie, Zagłębiu...

Wtedy przede wszystkim za mało było inwestycji państwa w infrastrukturę komunikacyjną (drogi, koleje, kanały), a za dużo w zbędną ówczesnie i nieodmyślaną rozbudowę nieefektywnego sektora przemysłowego, który pozostając w rękach państwa, długo jeszcze stanowił dla niego obciążenie. Głównym efektem tej rozbudowy był rzeczywiście transfer majątku publicznego do rąk prywatnych, ale nie oceniałbym tego tak pozytywnie jak Żor. Prawdziwy rozwój wolnego rynku i eksplozja przedsiębiorczości nastąpiły przecież dopiero w drugiej połowie XIX w., a rola w tym państwowego kapitału i tego, co Żor nazywa pierwotną akumulacją, była niewielka.

Dziwi także opinia o korupcji i jej prorozwojowej roli. „Korupcja była i pozostała nieodłączną cechą okresu akumulacji pierwotnej” – przekonuje Żor i dalej argumentuje: „Gospodarka – mimo tych negatywnych zjawisk [chodzi o korupcję – P.K.] – rozwijała się, choć zwolennicy teorii »czystych rąk« załamywali ręce. Czy była alternatywa dla takich poczynań? Z pewnością nie był nią zastój czytaj: regres gospodarki” (s. 66). Dalej autor argumentuje, że kiedy owa akumulacja już się dokonała, a pierwszy milion został zarobiony, nowo uformowane klasy społeczne – w tym wypadku burżuazja – „zaczęły [...] lansować reguły rzetelnego biznesu”. Stwierdzenia te nie dość, że jako żywo przypominają dyskusję o postkomunistycznej akumulacji w początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, to zaskakują. Przede wszystkim dlatego, że właśnie okres tu opisywany (lata 1830–1850) to czas stagnacji i eksploatacji funduszy publicznych przez grupę zaradnych przedsiębiorców. Prawda, że powstały

w ten sposób fortuny, ale ani z pierwotną akumulacją, ani z dalszym rozwojem gospodarczym ziem polskich nie miało to wiele wspólnego. Ponadto, niełatwo znaleźć rzeczywiste argumenty na rzecz zalet korupcji. Jej koszty w Królestwie opisał dość starannie Andrzej Chwalba, a choć w XIX w. była na Zachodzie zdecydowanie bardziej powszechna niż dziś, już wtedy lepiej rozwijał się rynek i sprawniej działała administracja publiczna tam, gdzie było jej mniej.

I po szóste, zwłaszcza jeśli przyjąć, że książka ma również po części popularny charakter, przynajmniej miejscami zastrzeżenia budzi język. Niekiedy męczy archaizowaniem, innym razem sam autor gubi się w zawilosciach swoich rozważań, jak tu np.: „Symptomatyczne były dane dotyczące dynamiki produkcji przemysłowej. W latach 1865–1871 przyrastała ona średnio 3% rocznie, w ciągu następnego pięciolecia wzrosła do około 7%, w latach 1876–1886 osiągnęła 10%” (s. 160). Często w ogóle przestaje z kolejnych stwierdzeń cokolwiek wynikać: „Oceny tamtych lat dokonuje się na ogół z punktu widzenia tego stanu świadomości zbiorowej, który znacznie później – tuż przed, a zwłaszcza po powstaniu styczniowym – zawładnął umysłami Polaków, a po odzyskaniu niepodległości stał się obowiązującym kryterium wartościowania ich postaw i zachowań, już z odmiennego punktu siedzenia i widzenia” (s. 101) albo: „Co natomiast warto zauważyć i co ma znaczenie dla charakterystyki postaw i zachowań burżuazji »między feudalizmem a kapitalizmem« – wzrost znaczenia Królestwa jako odrębnego podmiotu, działającego wprawdzie w ramach większej struktury państwowej, ale na tyle silnego, że mógłby z powodzeniem walczyć o umocnienie swojej pozycji i wymuszać korzystne rozwiązania, wymagał działania nie na zewnątrz, nie w opozycji wobec struktury politycznie dominującej, lecz prowadzenia gry ‘wewnątrz’, w której wygrywający (a o to przecież chodzi) uzyskuje więcej atutów niż partnerzy” (s. 101). Wreszcie autor popada wręcz w marksizujący język feudalizmów, pierwotnej akumulacji itp. Pewnie część winy ponoszą tu redaktorzy i edytorzy książki, co rozczarowuje tym bardziej, że wydawcą jest PWN.

Raz jeszcze podkreślę – dobrze że biografia Kronenberga została wydana, zwłaszcza w tak eleganckiej szacie edytorskiej. Ale Andrzej Żor, w mojej opinii, w ogromnej mierze zmarnował okazję, by w pełni sportretować jednego z najwybitniejszych polskich bankowców i przedsiębiorców w XIX w. Zamiast wielowymiarowego portretu powstał niedopracowany i niezbyt starannie napisany, pochwalny pean o rykerzu, nieromantycznym może, ale właściwie pozbawionym wad. A z takiego portretu trudno dowiedzieć się wiele i o nim, i o jego czasach. Uważam, że niewiele albo i nic nie wniosła książka Żora do naszej wiedzy o Kronenbergu i epoce, nie proponuje też szczególnie oryginalnej interpretacji biografii bohatera. Porządkuje tylko istniejącą wiedzę o losach jednego z najbardziej przedsiębiorczych i skutecznych polskich biznesmenów, ale porządkowałaby ją znacznie skuteczniej, gdyby autor ograniczył swą skłonność do dygresji.

Biografie wybitnych Polaków często są pisane albo w tonie skrajnej krytyki, albo jednowymiarowego pochlebstwa. Wielowymiarowych, wywarzonych i krytycznych analiz jest niewiele, niestety omawiana tu biografia Kronenberga też

się do nich nie zalicza. Może dlatego nie zawsze potrafimy dobrze zrozumieć swoją przeszłość i roztropnie patrzeć na dzień dzisiejszy...

Piotr Koryś